

# PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU SZKOLNEMU I DOMOWEMU.

REDAGOWANE PRZY WSPÓŁUDZIALE:

Ig. Chrzanowskiego, J. Chrzyszczewskiej, St. Karpowicza, T. Korzona, K. Króla, F. Łagowskiego,  
I. Moszczeńskiej-Rzepeckiej, W. Skrzetuskiego, Anieli Szyg.

Adres Redakcji i Administracji: Hortensya 2.

Administracja otwarta od godz. 10 — 2 i od 5 — 7, prócz świąt. W sprawach redakcyjnych porozumiewać się można we wtorki od g. 7—8 wiecz. w czwartki od 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> i soboty od 2—3 po poł., z wyjątkiem dni świątecz.

Wychodzi 1 1 16  
każdego miesiąca.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Prenumerata z przes. poczt. rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 15. Cena pojedynczego numeru kop. 25. Zmiana adresu kop. 10.

TREŚĆ NUMERU: Od Administracji. — Artykuł gwiazdkowy: Ze świata zabawek, p. J. Chrzyszczewską. — Psychologia: Jak można mierzyć znużenie uczniów w szkole pod wpływem nauki (z rysunkami), p. B. Błażka. — Wydawnictwa gwiazdkowe, p. M. Weryho, I. M., Wł. P., F. Łagowskiego, Z., J. Ch., W., i W. O. — Kronika bieżąca. — Wiadomości bibliograficzne. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

„Ogródek dziecięcy.“

## Od Administracji.

Sz. prenumeratorom naszym przypominamy o zbliżającym się terminie nadsyłania należności za 1-y kwartał roku przyszłego. Nowi prenumeratorowie otrzymają początek „Chemii“ i „Ogródek dziecięcy“ z roku bieżącego bezpłatnie.

## Ze świata zabawek.

Zbliża się Boże Narodzenie, z niem wigilia i choinka—dzień wesela dla dziatwy, kłopotu i utrapienia dla matek. Jakie zabawki kupić dzieciom? Co wybrać z tej powodzi, zalewającej specjalne składy w czasie przedświątecznym?

Dla ułatwienia rodzicom trudnego zadania wyboru przypomnijmy choć w krótkości warunki, którym dobra zabawka odpowiadać powinna.

A więc najpierw, *powinna podobać się dziecku*, powinna je zająć, i to nie godzinę, nie na dzień, lecz na długo. Inny jest smak ludzi dojrzałych, inny dzieci. Proste, czasem nawet pospolite cacko często podoba się dziecku więcej, niż jakieś skomplikowane arcydzieło sztuki i elegancji. Dziecko wykintu i sztuki nie lubi, trzeba więc mieć to na uwadze i w wyborze kierować się nie tylko wyłącznie swoim własnym gustem.

Drugim warunkiem każdej zabawki jest jej *trwałość i możliwość rozdzielania na części składowe*. Trwałość, bo narażona jest ciągle na wysunięcie się z niezbyt silnych rą-

czek małych właścicieli; możliwość rozdzielania na części składowe, bo dziecko zawsze pragnie zajrzeć do środka zabawki i dowiedzieć się, z czego i jak jest zrobiona. Objaw to wspólnego wszystkim dzieciom popędu do zdobycia wiedzy, którzy nieświadomi przyczyny, powierzchowni obserwatorzy biorą za popęd do niszczenia. Tak nie jest bynajmniej. Dziecko, rozbierając na części zabawkę, nie ma zamiaru jej niszczyć: ono tylko nie może zapanować nad chęcią zbadania przyczyn, dlaczego jedno się kręci, drugie porusza, to piszczy, tamto skacze i t. p. Rzecz prosta, że takie rozebranie zabawki na części nie zaspokoi ciekawości dziecka: zobaczy ono wprawdzie kółka i sprężyny, ale nie zrozumie, jaki związek między nimi a ruchami cacka zachodzi, i zawiedzione będzie chciało zabawkę napowrót złożyć. Daremne starania—zabawka już jest zepsuta.

Ten popęd wspólny wszystkim dzieciom uwzględniajmy, wybierając zabawki mało skomplikowane, lub w przeciwnym razie uprzedźmy dziecko, że tej zabawki nie można rozkładać na części bez zepsucia, i wytłumaczmy, o ile się da, przyczynę zajmującego je zjawiska.

*Możliwość i łatwość przekształtowania zabawki* na inną bardzo także na jej korzyść przemawia. Popęd twórczy, zwany też popędem plastycznym, leży w naturze dziecka. Od chwili wyjścia z niemowlęctwa dziecko pragnie działać, lepi z piasku babki, wygniata z gliny przeróżne drobiazgi, wycina figury z papieru, ustawia z krzesel powozy, z pudełek domy, stroi z gałganków lalki, jednym słowem, tworzy, chce tworzyć, potrzebuje tworzyć. Jeżeli dziecko bierze do ręki jaki przedmiot, czy laskę ojca, kapełusz matki, krzeselko, stołeczek i t. p., to tylko w tym celu, by się z nim poznać i, poznawszy, zrobić z niego zabawkę; bo dla dziecka przedmioty rzeczywiste są zabawkami, zabawki zaś—przedmiotami rzeczywistymi.

*Taniość* to również pożądaną przymiot każdej zabawki, ale prawie najtrudniejszy do znalezienia. W tegorocznej swej wędrówce po składach fakt ten stwierdziłam wielokrotnie. Każda pedagogicznie więcej warta, każda lepiej wykończona zabawka jest kosztowną. Pokazywano mi np. pociąg z lokomotywą, szynami do układania i całym asortymentem budynków kolejowych.



Dworzec, poczta, składy, szopy, nawet zwrotnica, słupy telegraficzne—wszystko pomieszczono w tej kosztownej zabawce, której cena dochodziła 60 rs.

W wyborze zabawek nie zapominajmy o *estetyce i logice*. Jak już poprzednio wspomniałam, dziecko lubi zabawki proste, ale nie prostackie, lub niedbale wykończone, malowane jaskrawo; bo wiek dziecięcy, choć może bezświadomie, wrażliwym jest jednakże na piękno. Wykwint pozostawia je wprawdzie obojętnym, piękno zawsze pociąga.

Zresztą, gdyby nawet ta wrażliwość była bardzo nieznaczna, stokroć lepiej przecież rozwijać ją, niż tłumić, dając zabawki, wykraczające przeciw kardynalnym zasadom nietylko estetyki, lecz nawet logiki. Takie np. dziwolągi, jak: kaczką, czy kuropatwą (rozróżnić trudno), tańcząca na linie, pies, przypominający niedźwiedzia, z wachlarzem w jednej, a parasolem w drugiej łapie, i tym podobne produkcje czyż nie są zupełnie bezcelowe, czyż, gdyby nawet były najtańsze, nie są jeszcze za drogie?

Zganić muszę także i inne, dla starszych dzieci przeznaczone zabawki, np. wyścigi konne z wszelkimi innowacjami ostatnich czasów i małą ruletkę, której oby rodzice na podarek gwiazdkowy nie wybierali.

Przeglądając zabawki, pytałam wszędzie, które są krajowego wyrobu, i prawie wszędzie wskazywano mi ich niewiele. Prócz fabryki lalek i drugiej zabawek metalowych Kietlińskiego nie mamy podobno więcej fabryk tego rodzaju i wszystko z zagranicy sprowadzać trzeba, co potwierdzają cudzoziemskie napisy na pudełkach, cudzoziemski fałdzysty strój lalek, ustawionych jako woźnice na siodle, kramarze w sklepie i t. p. Dlaczego przemysł krajowy na tym punkcie szwankuje, gdy zapotrzebowanie, z każdym wzmagające się rokiem, dowodzi, że to gałąź pracy zyskowna? Rozwiązanie tej kwestyi, a nawet głębsze poruszenie jej przekracza i moją kompetencję i ramy dzisiejszego artykułu; muszę jednak na jeden chociaż szczegół zwrócić uwagę.

W wielu składach, między innymi u p. Graffa, widziałam śliczne zabawki z drzewa, kunsztowne małe różnych systemów, całe komplety przyborów do prania, nawet z wyżymaczkami. Już to chyba są nasze swojskie wyroby—pomyślałam. Gdzie tam: i to był produkt, sprowadzany z zagranicy. A przecież drzewa do tej pory u nas nie braknie, przecież mamy zdolnych rzemieślników. „Taka drobna robota nie opłaca się rzemieślnikom”—powie ktoś może. Wcale się na to nie zgadzam. Za Żelazną Bramą widać całe stosy sprzętów i tak zwanych statków gospodarskich, przygotowanych dla dzieci. Zabawki te, mimo że są nieudolnie wykonane, nietrwałe i ordynarne, znajdują chętnych nabywców. Dlaczego więc nie znajdzie się jaki rzemieślnik, któryby przygotował zabawki, mogące zadowolić wybredniejszą gustem publiczność? Zresztą po przytułkach, po szkołach rzemiosł młodzi uczniowie mogliby pod kierunkiem specjalistów przygotowywać owe zabawki. Że znalazłyby nabywców, pewną jestem.

Brak nam pomysłowości we wszystkim, nawet co do modeli zabawek. Sądziłam, że nasi składnicy, porozumiewając się między sobą, zamawiają w fabrykach zagranicznych znaczniejsze partie zabawek, przedstawiając swoje pomysły, dając modele i żądając, by się do nich fabryka zastosowała. Bynajmniej. Każdy ze składników

działa na własną rękę, o porozumiewaniu się nikt nie myśli. Fabryka wytwarza sama różne nowości z dziedziny cacek, uwzględnia swoje własne miejscowe potrzeby (choć i to wątpliwe) i daje nam produkt gotowy, ani dbając o to, jak go przyjmujemy. I dlatego też mamy gry z napisem „Der Jäger“, mamy wioski do ustawiania, w których wszystko, od domu do płotu, obco wygląda, mamy lalki w szlafmycach i t. p.

A publiczność cóż robi? Publiczność narzeka, gani i, ulżywszy w ten sposób swemu sercu, spieszy kupować pudełka, w których napis „Der Jäger“, malowany jaskrawymi farbami, tak zachęcająco wygląda. Handel zabawkami wzmógł się bardzo w ostatnich czasach, składki aż kipią od cacek, kupujący nie wie, co wybierać, i stwierdza, że wyrażenie francuskie „embarras de richesses“ jest prawdziwe; niestety jednak to wszystko, z małym wyjątkiem, nie naszych rąk praca.

Ale przejdźmy do działu sprawozdawczego.

Różne dowcipne gry i loteryjki u p. Malanowskiego zwróciły moją uwagę, jak np. loteryjka przedmiotowa dla małych dzieci, która dla starszych może służyć jako środek pomocniczy przy nauce języków obcych; zajmująca gra arytmetyczna, dla starszej dziatwy przeznaczona; domino obrazkowe i wiele innych, które rodzicom polecić można.

W tymże samym składzie pokazywano nam cały zbiór składanych domów z drzewa, doskonale budownictwo z kamienia i młyn bardzo dowcipnie urządzone: piasek zastępuje w nim wodę, porusza koło, a to znów podnosi i opuszcza stępy, gniotące ziarno. Nie widziałam funkcjonującej tej zabawki, jeżeli jednak spełni, co zapowiada w tytułowym obrazku, niewątpliwie zyska poklask dzieci. Samochód, ogrzewany spirytusem, motor parowy (wyrób swojski), który można stosować do różnych zabawek, jak: szlifierza, ostrzącego noża, tracza, pilującego drzewa, zasługują na wyróżnienie.

W zabawki mechaniczne obfituje bardzo skład pod firmą „Magasin Français“. Czegóż bo tam niema? Motory elektryczne, zapalające lampki i poruszające różne cacka, śliczne drukarnie z prasą, farbą, czcionkami (cena od 7 rb.), małe maszyny do szycia, pudełka z przyrządami do doświadczeń fizycznych i olbrzymie kucharki, które nawet do nauki kucharstwa służyłyby mogły etc. Trudno wyliczyć szereg tych małych arcydzieł, rzeczywiście doskonałością wyrobu zasługujących na tę nazwę.

Ale niestety i to wszystko prawie import zagraniczny! Mimo pewnych różnic w gatunku, a więc i w cenie, we wszystkich składach spotykałam te same mniej więcej typy zabawek, w których przeważał kierunek praktyczny. Sklepy korzenne, zaopatrzone w wagi, galanterijne, norymberskie, magazyny zbożowe z miarą decymalną, stajnie z odpowiednimi akcesoryami, obory, pokoje umeblowane, szkoły zalegają półki w każdym sklepie. Bardzo to praktyczne, pożyteczne i miłe dla dzieci zabawki, szkoda tylko, że 1-e zabawki te są drogie, niektóre w cenie kilkunastu rubli, 2-e, że większość nie ma charakteru swojskiego, a w niektórych zwierzęta są wprost karykaturalne.

Do praktycznych zabawek zaliczamy również narzędzia i warsztaciki stolarskie w cenie od 3 rb., narzędzia ogrodnicze, przyrządy do porządków domowych, laubzegi,



śliczne szafki kuchenne, zaopatrzone we wszystkie możliwe naczynia i t. p.

U p. Millera zwróciło moją uwagę modelowanie z gipsu, zabawka odpowiednia dla starszych dzieci. Polecamy ją też gorąco. Pudełko zawiera gips, potrzebne narzędzia i formy, wśród których przeważają medaliony z portretami wielkich ludzi. Introligatorstwo z doskonałymi wzorami i objaśnieniami podoba się chłopcom, a kwaciarstwo papierowe, bardzo łatwe do wykonania, zachwyci pewnie starsze dziewczynki. Pełno również wszędzie zabawek, na tle dekoracyjnym ustawionych, naśladowujących zamki, fortece, bitwy etc.. Możeby i dobre były te zabawki, gdyby choć trochę więcej były swojskie. Co do wykonania, między wszystkimi pierwszeństwo trzymają wyroby metalowe i ceramiczne.

Lalek ogromne bogactwo; prawie wszystkie rozbić i ubierać można, co dzieciom bardzo się podoba. Niektóre lalki w magazynie francuskim mają kompletną wyprawę. Duży jest także wybór koni, ale lepiej wykonane dość są kosztowne. Dla młodszych dzieci wybór zabawek nie jest tak wielki: ponad grzechotki, piłki, bąki kręcące się, różnej wielkości koła i owe cudaczne figle, o których poprzednio mówiłam, nic tak bardzo nowego nie widziałam.

Nie mogę pominąć milczeniem składu zabawek za Żelazną Bramą, gdzie nietylko ludność uboższa zaspakaja swe potrzeby. I tam spotykamy też same typy zabawek, tylko znacznie gorzej wykonane; szczególnie lamigłówki obrazkowe i tak zwane gry pedagogiczne są bardzo brzydkie. Ostrzegam również przed nabywaniem cacek, przedstawiających zwierzęta: są to poprostu małe straszylka. Mnóstwo jest też wyrobów z drzewa; cechuje je taniocść i niedbałe wykonanie.

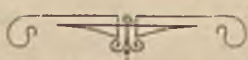
A teraz jedno pytanie: Czy należy dzieciom kupować zabawki?

I należy i trzeba, tylko niezbyt wiele i tylko takie, któremi dziecko długo bawić się może, jak np. piłka, lalka, lub łatwe do przekształtowania, jak: budownictwo, mozaika.

Zabawka jest zwykle jedyną własnością, do której dziecko przywiązuje wagę; wszystko inne, choćby najcenniejsze, nie dla niego nie znaczy. Na zabawkach dzieci uczą się przy stosownym kierownictwie porządku, systematyczności, poszanowania cudzego dobra i pamiętania o swoim. Dziewczynka w rozmowach z lalką odtwarza tych, którzy ją wychowują, daje swej porcelanowej córeczce te same rady i napomnienia, jakie jej dawano, i nie raz matka lub nauczycielka, przysłuchując się tym rozmowom, może korzystne do dalszego postępowania z dzieckiem wyciągnąć wskazówki.

Wśród swych zabawek dzieci żyją jakby w odrębnym jakimś królestwie: tam rządzą, tam panują, tam czują się u siebie, na własnym swoim gruncie. Czarowne królestwo, do którego nie wraca się nigdy, skoro się je raz opuści! Im dłużej dziecko w niem przebywa, tem lepiej dla niego.

Jadwiga Chrzęszczewska.



## Jak można mierzyć znużenie uczniów w szkole pod wpływem nauki.\*)

Tak tedy stan znużenia, względnie wypoczęcia, organizmu, jak i wszelkie później następujące zmiany, wyrażają liczby, z których można wykreślić odpowiednie krzywe, jako obraz zmian w sile psychicznej badanego indywiduum w pewnym przeciągu czasu.

Krzywe te wykreśla się na papierze o milimetrowej podziałce w sposób następujący:

Na pionowych kreskach, znajdujących się od siebie w pewnych stałych, lecz dowolnych oddaleniach, oznaczają się w wysokości (licząc od dołu), równej krańcowemu oddaleniu obu kółców, punkty każdego z pomiarów, które następowały w równych odstępach czasu. Przez te punkty wykreślona następnie linia daje t. zw. *krzywą znużenia*.

Przy naszych badaniach w szkole robiliśmy pomiary po upływie każdej godziny, więc otrzymana krzywa znużenia dawała zupełnie dokładny obraz sposobu i rodzaju zmiany w sile napięcia umysłu ucznia w ciągu całego czasu trwania nauki szkolnej.

Przejdźmy więc teraz w krótkości, o ile pozwalają na to ramy niniejszego artykułu, te wyniki, do których doprowadziły robione doświadczenia.

Najpierw więc, co wpływa na postać krzywej?

Trzy są tutaj czynniki o decydującym wpływie:

1) Indywidualność ucznia. Ona daje wygląd krzywej, tworząc doskonały obraz sposobu pracy badanego indywiduum.

2) Indywidualność nauczyciela. Sposób prowadzenia nauki szkolnej uwidacznia się bardzo wyraźnie w wielkości otrzymanego napięcia umysłu u ucznia.

3) Rodzaj zajęcia. Działanie tego wpływu jest podobne poprzedniemu. Z liczb, otrzymanych z pomiarów po godzinach nauki poszczególnych przedmiotów, można ułożyć odpowiednią skalę ich siły nużącej.

Skale takie podają: Wagner (Unterricht und Ermüdung) i Kemsies (Arbeitshygiene der Schule) dla szkół pruskich.

My zacznijmy nasze zestawienia pomiarów, robionych w szkołach galicyjskich, od podania trzech zasadniczych typów krzywej znużenia, do których można sprowadzić wszelkie obrazy pracy uczniów.

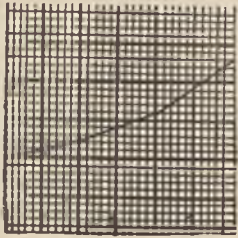
Typ pierwszy, napotykanym u uczniów średnich zdolności, jednakowoż bardzo pilnych i biorących udział w nauce, którzy pracują systematycznie z godziny na godzinę. Krzywa podnosi się stale do góry aż do dopięcia maximum, poczem dopiero opada. Praca, prowadzona z taką systematycznością, trwa najwyższej cztery godziny. W ciągu naszych doświadczeń nad znużeniem nie zauważyliśmy jej w żadnym wypadku przez cały normalny czas trwania nauki, t. j. przez pięć godzin. Najczęściej trwa ona tylko przez trzy godziny, poczem następuje odpoczynek z powodu dopięcia maximum znużenia.

Jednakowoż bardzo nieznaczna ilość uczniów może się poszczycić tego rodzaju pracą, gdyż zwykle organizm niechętnie znosi przez dłuższy czas wzrost znużenia.

\*) Patrz Nr. 23.



Oto obrazy krzywej znużenia typu pierwszego:

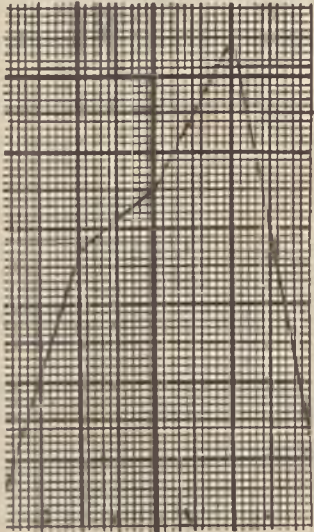


1.

№ 1 przedstawia krzywą znużenia za czas trzygodzinnej nauki; № 2 za czas czterogodzinnej; a № 3—za czas pięciogodzinnej nauki, który jest normalnym dla szkół galicyjskich.

Krzywa № 1 wskazuje ustawiczny wzrost znużenia, spowodowany ustawiczną pracą.

Przy czterogodzinnej nauce jest już godzina czwarta wypełniona odpoczynkiem (№ 2), co wskazuje spadek krzywej; przy pięciogodzinnej zaś nauce (№ 3) odpoczynek rozciąga się na dwie ostatnie godziny, t. j. na godzinę czwartą i piątą.

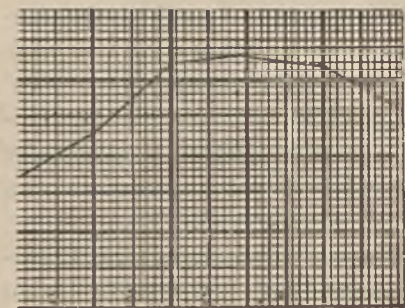


2.

W czwartej godzinie odpoczynek jest bardzo nieznaczny. uczeń jeszcze utrzymuje się na zdobytej w poprzednich godzinach wysokości; w piątej godzinie energiczniejszy spadek krzywej wskazuje wyczerpanie psychiczne medyum. Wszystkie krzywe, które stanowią typ pierwszy, odznaczają się tem, że pracy *nie przerywa* odpoczynek.

Zasadniczo odmiennym jest typ drugi, najczęściej napotykanym u uczniów. Był on panującym w robionych przez piszącego te słowa pomiarach.

Cechą jego, wyróżniającą go od typu poprzedniego, jest stale powtarzające się *przerywanie* pracy odpoczynkiem. Przebieg krzywej tego typu jest następujący:



3.

Po wzroście w pierwszej godzinie następuje spadek (odpoczynek) w drugiej, poczem krzywa znów stale, lecz wolno się podnosi. Często nie wystarcza uczniowi jednorazowy odpoczynek: siedząc przez pięć godzin w szkole, trzy pracuje, a dwie odpoczywa, i to w ten sposób, że zawsze po godzinie pracy następuje godzina odpoczynku. Jeżeli czas odpoczynku rozciągnie się na trzy lub cztery godziny, mamy wówczas do czynienia z krzywą anormalną—ucznia niedysponowanego. Często można się spotkać ze zjawiskiem, iż cały czas trwania nauki został obrócony na odpoczynek. Dzieje się to przeważnie wówczas, gdy z powodu ранego wstawania do nauki lub fizycznej niedyspozycji uczeń jest w stanie anormalnym.

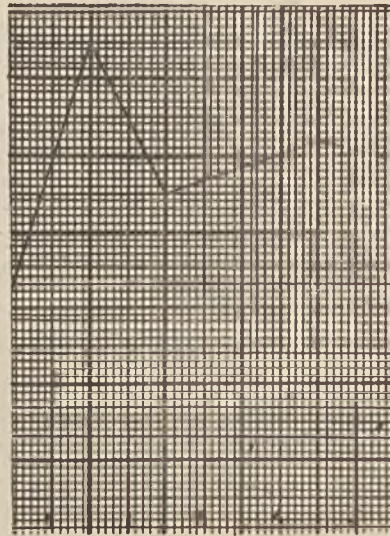
Często przy krzywych drugiego typu natrafiamy na tę odmianę, iż początkowa praca rozciąga się na dwie pierwsze godziny, lub też odpoczynek po zbyt forsownej

pracy w pierwszej godzinie trwa przez godzinę drugą i trzecią.

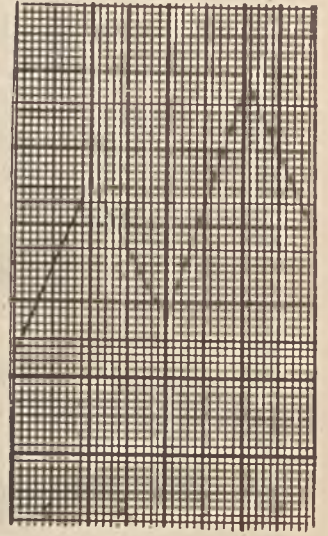
Do również dosyć częstych wypadków należy ten, gdy uczeń zaczyna pracować dopiero od drugiej godziny, obróciwszy pierwszą na odpoczynek, gdy stan jego psychiczny wymagał tego z powodu początkowego zmęczenia. Wszystkie jednakowoż omówione obrazy typu drugiego posiadają tę wspólną cechę, że praca *jest przerywana* odpoczynkiem jedno- lub dwurazowym.

Typ ten, jak wspomnieliśmy, pojawiający się najczęściej, jest stałą właściwością uczniów średnich zdolności, miernej uwagi w szkole i dostatecznego przygotowania.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy podajemy poniżej zasadnicze formy omawianego typu.

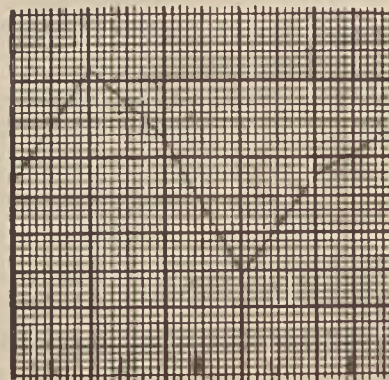


4.



5.

Krzywa № 4 pochodzi od ucznia średnich zdolności, miernej uwagi w szkole i dostatecznego przygotowania. Wskutek dosyć znacznej pracy na pierwszej godzinie następuje podniesienie się krzywej, poczem na następnej godzinie (drugiej) energiczny spadek, jako świadectwo odpoczynku. W następnych godzinach krzywa się podnosi, gdyż uczeń po godzinnym wypoczynku był w stanie dalej



6.

pracować. Krzywa № 5 jest obrazem wprowadzonej przez sam organizm ekonomii pracy umysłowej. Po każdorazowej godzinie pracy następuje godzinny odpoczynek, tak iż z pięciogodzinnej nauki dwie są obracane na odpoczynek. Wreszcie krzywa № 6 stanowi tę odmianę typu drugiego, iż odpoczynek rozciąga się na dwie godziny, t. j. na drugą i trzecią. Czwarta godzina i piąta jest znowu obrócona na pracę.



Prócz podanych najogólniejszych form tego typu istnieją inne jeszcze jego odmiany, które są wyrazem już to indywidualności nauczyciela, już ucznia. Wszystkie jednakowoż posiadają te wspólne cechy, o których wyżej była mowa.

Wreszcie spotykać można, chociaż niezbyt często, jeszcze trzeci typ zachowania się ucznia w szkole, a jest



7.

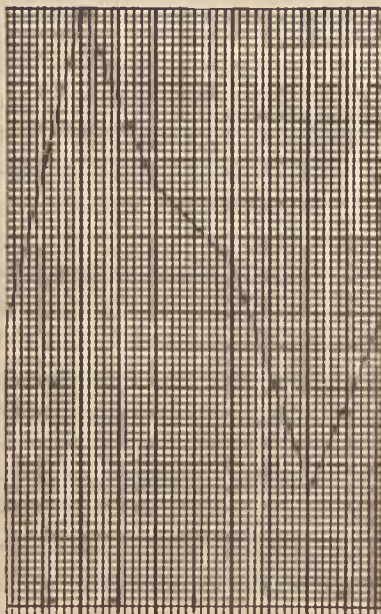
on właściwością najzdolniejszych, którzy niezbyt wiele potrzebują się nateżać, ażeby uczynić zadość wymaganiom szkolnym. Od poprzednich różni się on tylko ilościowo, t. j. krzywa przebiega prawie poziomo, nie wznosząc się, ani nie opadając gwałtownie.

Typ ten odłączyliśmy od poprzednich tylko dlatego, że bywa napotykanym u odmiennych, niż tamte, indywidualiów. Zawsze jednakowoż można w nim znaleźć bardzo wyraźne ślady typu drugiego lub pierwszego. Według jednego i *tylko* jednego z tych trzech typów zachowuje się *każdy* uczeń.

Anormalne krzywe uczniów niedysponowanych odznaczają się albo przewagą ilości godzin, obróconych na odpoczynek, nad ilością godzin pracy, o czym wyżej była już mowa, albo tak nagłym wzrostem znużenia po jednej lub dwóch godzinach, że wszystkie następne pomiary wskazują na stale utrzymujące się przemęczenie.

Normalny przebieg krzywej może zmienić jeszcze jedna rzecz, a mianowicie egzaminowanie ucznia. Silne znużenie, zwłaszcza przy niekorzystnym wyniku, wymaga dłuższego odpoczynku, i stąd krzywa przebiega następnie anormalnie.

Krzywa № 8 jest obrazem sposobu oddziaływania omawianego wpływu. Uczeń, z którego została zdjęta,



8.

jest bardzo średnich zdolności, a pytany na pierwszej godzinie z języka greckiego, uległ tak silnemu znużeniu (80), iż krzywa opada w dół energicznie przez trzy następne godziny. Zwolnienie spadku w godzinie trzeciej wskazuje, iż w normalnych warunkach była to godzina pracy.

Tyle o obrazach krzywych znużenia. Teraz zestawmy w krótkości poczynione w ciągu pomiarów spostrzeżenia, które będą podstawą praktycznych wniosków o higienie pracy umysłowej.

Przedewszystkiem, co

ci *trzech*; reszta, t. j. trzynastu, zachowywała się anormalnie.

Widzimy zatem, iż bardzo rzadko można się spotkać ze stale rosnącymi krzywami: zwykle istnieje w połączeniu spadek krzywej z jej wzrostem. Zatem uczeń w bardzo nielicznych wypadkach, siedząc przez pięć godzin w szkole, zużytkowuje cały czas trwania nauki. Zwykle radzi sobie nieuwagą, przyczem często nie zadawała się jednorazową tylko.

W procentowym zestawieniu przedstawia się ta rzecz następująco:

Przez 5 godzin pracuje na 100 uczniów	0
„ 4 godziny „ „ „ „	17
„ 3 „ „ „ „ „	55
„ 2 „ „ „ „ „	17
„ 1 godzinę „ „ „ „	11

Zjawiska ustawicznej pracy przez cały czas trwania nauki, jeżeli ilość godzin była normalną (5), nie spotkał się nigdy. Przy zmniejszonej liczbie godzin (3) zachodziły wypadki systematycznej pracy.

Wniosek więc, jaki z liczb powyżej podanych wysnuć należy, jest ten, iż trzygodzinna nauka powinna stanowić w szkole maximum. Nadwyżka wypełniona jest przeważnie nieuwagą.

Dowodem powyższych twierdzeń będzie zestawienie ilości pracy dla poszczególnych godzin.

Ilość pracy dla pierwszej godziny wynosi przeciętnie:	+ 6,4
„ „ „ drugiej „ „ „	— 1,2
„ „ „ trzeciej „ „ „	+ 1,7
„ „ „ czwartej „ „ „	— 1,7
„ „ „ piątej „ „ „	+ 0,9

Przeciętna ilość pracy dziennej wynosi zatem: + 5,9 estymetrycznych jednostek.

Znak dodatni przed liczbą oznacza pracę, ujemny — odpoczynek.

Widzimy więc, iż z biegiem godzin nauki maleje ilość pracy: (6,4; 1,7; 0,9), rośnie zaś odpoczynek (1,2; 1,7). Widzimy nadto w powyższem zestawieniu, iż ilość pracy, zużytej na pierwszej godzinie, jest nieproporcjonalnie wielką w stosunku do ilości prac w godzinach następnych.

W zupełnej zgodzie z tem, co podaliśmy wyżej, pozostaje zestawienie ilościowego udziału uczniów w nauce.

I tak:

Na 100 uczniów w pierwszej godzinie pracuje 71, jest bezczynnych 6, odpoczywa 23.

W drugiej godz.: pracuje 43, jest bezczyn. 6, odpoczywa 51
„ trzeciej „ „ 61 „ „ 6 „ 33
„ czwartej „ „ 48 „ „ 6 „ 46
„ piątej „ „ 58 „ „ 2 „ 40

Znowu największą ilość pracujących wykazują godziny: pierwsza, trzecia, piąta, i to w tym samym porządku, w jakim maleje ilość pracy.

Widoczną jest więc rzeczą, iż po największej części spotykamy się ze stałym następstwem odpoczynku po pracy. Na ten odpoczynek obracane są godziny nauki. Ażeby temu zapobiedz, jedyną jest rzeczą wprowadzić stale dłuższe przerwy po każdej godzinie nauki.

Co się tyczy ugrupowania poszczególnych przedmiotów ze względu na ilość zużywanej przy ich nauce pracy, to porządek jest następujący: historia naturalna, język grecki, język łaciński, matematyka, historia powszechna i geografia, język niemiecki, religia, język polski.



Tak się przedstawiają w krótkim zestawieniu spostrzeżenia, które można było uczynić w ciągu trwania doświadczeń estetycznym sprzężowym. Na praktyczne wnioski, które z nich wysnuć należy, zwracaliśmy uwagę już częściowo poprzednio; teraz zestawmy z nich najważniejsze, ważne dla pedagogii praktycznej.

Przedewszystkiem co do trwania czasu nauki, to trzy godziny powinny stanowić maximum, gdyż po największej części większa ilość godzin zwiększa tylko czas, obracany na niewagę i wypoczynek, i pozostaje dla ucznia bez korzyści.

Po każdej godzinie powinny następować dłuższe, piętnastominutowe przerwy, nie wypełniane przymusową gimnastyką, musztrą i t. p., gdyż według pomiarów Wagnera (Unterricht u. Ermüdung—Berlin, 1898) w ten sposób przebyta pauza powiększa tylko znużenie. Sposób użytkowania pauzy, jeśli ta ma być wypoczynkiem dla ucznia, powinien być zostawiony zupełnie jego woli.

Nauka jednego przedmiotu nie powinna trwać dłużej nad trzy kwadransy. Kolejne zaś następstwo przedmiotów powinno być ułożone w ten sposób, ażeby panowała jaknajwiększa różnorodność i aby nigdy nie następowała w dwóch sąsiednich godzinach nauka języków obcych, jeżeli się chce trzymać znużenie ucznia na średniej wysokości, zdaleka od przemęczenia.

Wypracowania szkolne, jako zajęcia najwięcej nużące, powinny mieć zawsze pierwszeństwo przed innymi.

Te są najogólniejsze zarysy robionych doświadczeń i wysnutych z nich wniosków praktycznych. Wogóle zasadą w uczeniu powinno być przekonanie, że, jeżeli nauczyciel chce mieć zadawalniające wyniki swej pracy, nie powinien mieć do czynienia z umysłem znużonym.

*Bol. Błuzek.*

## Wydawnictwa gwiazdkowe.

**Dyakowski Boh.:** Ptaki pożyteczne naszych lasów, pól i ogrodów. Warszawa. M. Arct. Str. 60 (25 tablic kolorowych). W ozd. opr. rub. 1,50.

Pod powyższym tytułem mamy niedużą książkę z bardzo ładnymi ilustracjami ptaków krajowych. Do każdej tablicy jest dołączony opis, który, choć niebardzo szczegółowy, lecz informuje nas dostatecznie o danym ptaku. Forma tekstu, dosyć ścisła i sucha, przemawia za tem, że książka przeznaczoną jest dla osób starszych, które zapoznawać mają dzieci z ornitologią i w braku okazów żywych zastąpić je dobrymi obrazkami. Z powodu ubóstwa materiału, który mamy przy zapoznaniu dzieci z przyrodą, książka powyższa staje się cennym nabytkiem. Pan Dyakowski widać spostrzegł tę lukę u nas i obdarza nas już drugą książką w tym rodzaju. Bodajby ich było jaknajwięcej!

*Maryja Weryho.*

**W. Przyborowski:** Namioty wezyra. Powieść historyczna z czasów Jana III. Z 9 ilustr. J. Kossaka i K. Pułaskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1899. Str. 225. Kop. 80.

Po przeczytaniu tej powieści czytelnik zadaje sobie pytanie: Kto był głównym bohaterem wyprawy wiedeń-

skiej? i odpowiada: „Ma się rozumieć, że Maciek Dyrdała“. Tak przynajmniej rzecz się przedstawia w utworze p. Przyborowskiego. Prawda, że w ten sam błąd wpadają często autorowie powieści historycznych, nawet pisanych dla dorosłych. Przyczyna jest bardzo zrozumiała. Jeżeliby osobistości główne utworu powieściowego miały być te same, które są głównymi działaczami w wypadkach dziejowych, fantazyja autora byłaby ściśle skrępowana tekstem dzieł historycznych, opartych na autentycznych dokumentach. Byłaby to więc tylko literacka przeróbka dziejów, — poprostu szkice historyczne. Dopiero przez wprowadzenie osobistości fikcyjnych na widowieństwo dziejową zyskuje powieściopisarz pewną samodzielność i swobodę w rozwijaniu swych artystycznych pomysłów, na których z natury rzeczy usiłuje skoncentrować uwagę czytelnika, tak że najczęściej wypadki z życia prywatnych jednostek występują na plan pierwszy i zacierają doniosłość zdarzeń większego znaczenia. W tej dowolnej licencji powieściopisarskiej należy jednak zachować pewną miarę. Osobistości, znane z dziejów i odgrywające w nich ważną rolę, można ukazywać w trochę oddalonej perspektywie, ale nie można ich zmniejszać kosztem fikcyjnych bohaterów, wreszcie co najmniej tło, koloryt historyczny epoki musi być z możliwą ścisłością oddany. Pod tym względem książeczka p. Przyborowskiego dość ciężko grzeszy. Bohaterami są w niej dwaj 18-letni chłopcy: młody szlachcic, Piotr Rzecki, i jego poddany chłopiec, Maciek Dyrdała. Rzecki, krzywdzony przez nieuczciwą macochę, wybiera się w świat na wojenkę i zabiera sobie do posługi Maćka. Ponieważ wieści chodzą, że król się na wojnę z Turkami wybiera, więc, pragnąc się zaciągnąć w jego szeregi, dążą do Wilanowa.

Po drodze mają liczne przygody, mianowicie utarczki ze zbójcami, walką zwycięską zakończone, oraz spotkanie z jakimś Wołochem, w którym Piotruś i Maciek, duchem proroczym obdarzeni, przeczuwają tureckiego szpiega. Ow szpieg turecki, wysłany na zwiady przez sultana, naturalnie nie ma nic pilniejszego do roboty, jak śledzić naszych dwóch wyrostków w ciągu ich wędrówki ze wsi rodzinnej, widocznie przeczuwając również, że staną się oni głównymi bohaterami pod Wiedniem. Zresztą podobnych niekonsekwencji i nieprawdopodobieństw jest mnóstwo. Piotruś i Maciek bardzo pospolitym w anegdotach, ale bardzo rzadkim w rzeczywistości wypadkiem, zbliżając się do Wilanowa, spotykają króla i rozmawiają z nim, nie wiedząc, że się wobec tak dostojnej osoby znajdują. Wskutek tego zaraz po przybyciu do Wilanowa Piotr zostaje bez żadnych trudności dopuszczony przed osobę monarchy i odrazu zostaje pokojowcem Sobieskiego. Nie dość na tem: ten świeżo przyjęty pokojowiec odrazu zyskuje takie zaufanie Jana III-go, że mu tenże każe odczytywać bardzo ważne korespondencje polityczne, przysłane z Wiednia od Stahremberga. Tym sposobem Piotruś, a za jego pośrednictwem Maciek, bywali informowani szybko i dokładnie o wszystkich planach króla, oraz o ruchach wojsk nieprzyjacielskich. Stosunek Maćka do jego młodego pana jest także, jak na owe czasy, nadto poufałym, ale stosunkowo mniej razi, niż konfidencja ich obu względem króla polskiego. Maciek w ciągu całej drogi do Wiednia trapi owego Wołoszyna, szpiega tureckiego, w czem hamuje go Piotrek, ze względu na to: „żeby po próznicy wojska nie trwożył“. Ta prze-



zorność naturalnie robi wprost komiczne wrażenie. Maciek w czasie pobytu w Krakowie w bóje zabija jednego z mieszczan krakowskich. Wiadomo, że zabójstwo, dokonane w obrębie rezydencji królewskiej, bywało karane gardłem, nawet gdy go się szlachcic dopuścił. Jednakże tak ważna figura, jak Maciek, nie mogła zginąć marnie w połowie książki; więc tylko dla uśmierzenia gniewu krakowskiego mieszczaństwa Maciek dostaje napomnienie i trzymany jest pod zamknięciem. Tego dowodu szczególnej łaski doczekał się sługa pokojowca, przyjętego do służby przed kilku, co najwyżej kilkunastu dniami.

Przybywszy na górę Kahlenberg, król przed zaśnięciem skarży się Piotrowi, że nie ma się na kogo spuścić, i prosi go, żeby w nocy czuwał przy nim i zbudził go, jeśli się jakie znaki nad Wiedniem pokażą. Stahremberg puszcza pierwszą racę z wieży św. Szczepana.

— Miłościwy królu, już jeden znak wyszedł—mówi Piotrek.

— To już wie, że Dunaj przeszedł—mówi król do Piotra.

— Miłościwy królu, drugi znak—woła Piotrek w chwilę potem.

— To już wie, że się od taborów ruszył—mówi król znowu.

Widocznie król chciał z naszego bohatera od razu zrobić swego głównego powiernika.

Tymczasem Maciek schwytał nareszcie swego szpiega. Złapanego Wołoszyna stawiają zaraz przed oblicze królewskie. Zapytany, czy jest szpiegiem tureckim, odpowiada natychmiast: „jestem“. Odwaga ta mogłaby zadziwić, gdyby nie to, że widocznie szpiegów w owe czasy bardzo honorowano. Król zapytuje go: „Głodny jesteś?“ — „Od rana nic w ustach nie miałem“. Wskutek tego prowadzą go do pana koniuszego, gdzie mu przyniesiono jeden i drugi półmisek z pieczysem, oraz dano dobrego wina. Stawiony drugi raz przed królem, usłyszał od niego miłościwe słowa: „Idź z Bogiem“, oraz polecenie, by konwój odprowadził go na dwie mile od obozu. Dla wytłumaczenia tego osobliwszego postępowania służą tylko dwie wzmianki: 1) słowa króla: „Niech wie, że nie między bisurmany trafiał, ale chrześcijany“; 2) polecenie, aby powiedział wezyrowi, że „król w niedzielę będzie u Kara Mustafy na śniadaniu“. No, gdyby się Sobieski był zawsze takimi żarcikami bawił i takimi cnotami ewangelicznymi rządził, toby się byli pohańcy oddawna nietylko w Wiedniu, lecz może i w samej Warszawie rozgospodarowali.

Król Jan występuje w całym opowiadaniu jako taki skończony safandula, że mu naprawdę nawet opieka Piotrusia i Maćka mogła być do pewnego stopnia potrzebna.

Psychologia bohaterów mocno szwankuje. Maciek, w intencji autora, miał być postacią komiczną, analogiczną do takiego np. Zagłoby w trylogii; jednakże ze swego znakomitego pierwowzoru wziął tylko jedną cechę, t. j. chwianie się między tchórzostwem i odwagą, i spotęgował ją do nieprawdopodobnych granic. Zagłoba jest tchórzem w „Ogniem i mieczem“, a odważnym staje się dopiero w „Wołodyjowskim“, jeśli mnie pamięć nie myli. Maciek jest tchórzem i odważnym rycerzem naprzemian w każdym rozdziale, począwszy od pierwszego. Z ogromną ochotą wybiera się na wojenkę, a drży na myśl spotkania za zbójcami, drży przed każdą bitwą i po bitwie,

a w czasie walki dokazuje zdumiewających cudów waleczności. Zdumiewającym jest także fakt, że pokojowiec królewski i jego ciura burmistrzują sobie swobodnie po obozie, nie słuchają niczyich rozkazów i żadnej komendy, na ochotnika przyczepiają się do każdej wyprawy, słowem, używają tak bajecznej swobody, że się aż Jan III odzywa ze skromną uwagą: „Wszyscy moi pokojowcy się rozlecieli i nie mam nikogo przy sobie“. W chwili, kiedy cesarz spotyka się z królem po bitwie, dowiadujemy się przedewszystkiem, że Leopold spostrzegł Maćka, ubranego po turecku, i zapytał króla, czy to jaki basza, w niewolę wzięty. Jak widzimy, cała wyprawa wiedeńska obracała się głównie około kwestyi Maćkowej. „Namioty wezyra“, choć tytuł nadają książce, grają w niej tylko epizodyczną i czysto dekoracyjną rolę. Wypadki historyczne kreślone są wedle pamiętników Dyakowskiego, t. j. podług najmniej wiarogodnego źródła, jakie istnieje. Nieprawdopodobnie brzmią w ustach króla Jana słowa, zwrócone do ks. Przyborowskiego: „Widzisz, księżę, jak to źle w umyśle proste się ziarna teorii, których one nie rozumieją.“ Jest to styl trochę profesorski jak na naszego sławnego wojownika.

Wobec tego przedewszystkiem zachodzi pytanie: czy powieść p. Przyborowskiego jest historyczną? Twierdząco na to pytanie odpowiedzieć nie można. Nie jest historycznym ani tło, ani charakter, ani opisywane wypadki. Ładne ilustracye, gładki i czasem obrazowy styl, pewna żywość opowiadania stanowią jej zaletę. Dzieci czytać ją mogą z pewnem zainteresowaniem (o ile nie mają ostrego zmysłu krytycznego i skłonności do sceptycyzmu), ale czytać tylko jako ciekawą bajeczkę, ze szkoda dla wiedzy i pojęć historycznych i bez innego pożytku.

I. M.

**Brzeziński Mieczysław: Z dziedziny przyrody i przemysłu.** Pogadanki z młodymi przyjaciółmi, objaśnione 350 rysunkami. Warszawa. M. Arct. 1898. Str. 387 + VIII. Cena w opr. kart. rub. 1,50, w ozdobnej—rub. 1,80.

Pod powyższym tytułem wyszło 2-e, znacznie powiększone wydanie ze wszech miar bardzo pożytecznej książki, która w formie pogadanek podaje młodemu czytelnikowi treściwe i ciekawe wiadomości o przedmiotach i zjawiskach przyrody, oraz o niektórych postaciach przemysłu, traktowanych poglądowo i objaśnianych starannie dobranymi rysunkami. Nie będziemy zastanawiać się nad szczególnymi zaletami tej książki, znanej już wielu naszym czytelnikom z 1-go wydania; zaznaczamy tylko, że jest to książka naukowa z rodzaju tych, które się nie starzeją, ponieważ zawiera w sobie niezbędne, chociaż tylko pobieżne, wiadomości z otaczającej nas dziedziny nauk ścisłych. Anegdota i opowiadania o odpowiednich ciekawych zdarzeniach i wypadkach ożywiają treść książki, którą autor ubarwił w kilku miejscach pięknymi ustępami ze znakomych utworów poetyckich Mickiewicza i Lenartowicza. Za miły poczytujemy sobie obowiązek polecenie tej książki nietylko dorastającej młodzieży, ale nawet osobom starszym, szczególnie zaś nauczycielom domowym i innym wychowawcom. Ci ostatni znajdą w niej usłuznego przewodnika, wskazującego najdostępniejsze metody do wyrobienia w młodzieży żywego zaciekawienia przedmiotami i zjawiskami ze świata przyrodniczego, oraz



wybitnymi zdobywcami ludzkiego przemysłu i postępu. Oddając należyte uznanie autorowi za staranne w tej książce uzupełnienie i przeniesienie na swojski grunt wiadomości, poczerpniętych z dziełek obcych pedagogów: C. Saffray'a, R. Roth'a i innych, uważamy za rzecz właściwą zaproponować mu, żeby w następnych wydaniach, które niewątpliwie powtórzą się wielokrotnie, usunął parę ustępów, opisujących sposoby zabijania zwierząt, przeznaczonych na pożywienie człowiekowi, albowiem wiadomości, zawarte w takich ustępach, conajmniej, są przedwczesne i drażliwe dla młodzieńczych umysłów.

Wł. P.

**W kraju piramid.** Opowiadanie z dawnych dziejów Egiptu dla dojrzałszej młodzieży. Z *Mnchsanga* przełożył *Kazimierz Król*. Z 4 ryc. kolor. Warszawa. M. Arct. 1898. Str. 164. Cena w opr. rub. 1.

Nie przeciążona balastem naukowym, a jednak rzucająca światło na życie starożytnego Egiptu, ze szlachetną dążnością, a zajmująca obrazami, pełnymi ruchu, rozmaitości i barwności, pięknym językiem przetłumaczona, powiastka ta przyjemność i pożytek młodzieży przyniesie. Treść jej stanowi kolizja między narodem a faraonem, człowiekiem w gruncie rzeczy dobrym, lecz sprzeniewierzającym się bogom swojego narodu. W imieniu lepszej części narodu występuje w powieści zacny obywatel Meribast i dwaj jego synowie, ludzie wysoko szlachetni i wykształceni. Ludzie ci doznają najprzód wielkiej sympatii ze strony faraona, lecz zawiść, stąd intrygi zazdrośników są powodem zguby starszego syna Meribasta; miłość jednak kraju nie dozwala zrażać się zacnym obywatelom, a usługi, jakie bezustannie niosą faraonowi i ojczyźnie, zjednywają pozostałym uznanie, tak że odnoszą oni zupełne zwycięstwo nad zawistnymi. Faraon korzy się też przed bogami swego narodu. Powiastka ze wszech miar zasługuje na zalecenie młodym czytelnikom w wieku od lat 13.

F. Łagowski.

**Teresa Jadwiga: Kara Boża. Wilczek.** Dwie powieści historyczne. Z 10 ilustracjami Sawiczewskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1898. Str. 280. Rub. 1., w ozd. opr. 1,40.

Pierwsza z tych powieści sięga czasów Władysława Jagielly: rozpoczyna się przed śmiercią Jadwigi, kończy po bitwie Grunwaldzkiej. W dzieje te wpleciona jest smutna dola rodziny Jana z Odolan z pod Lwowa. Najstarszy syn jego, Grzegorz, nie chce uznać przybranej matki, pała niechęcią do jej dzieci, uchodzi więc z domu, pozostawiając rodzony młodszego brata, któremu dobrze pod opieką macochy. Grzegorz dostaje się w szeregi Witolda, odznacza się męstwem, nosi miano dzielnego, lecz sierzystego rycerza. Za powrotem jednak poczyna sobie wcale nie po rycersku. Dowiedziawszy się w gospodzie w Krakowie o śmierci ojca, dąży do Odolan, zabija w kłótni rodzony brata, przyprawia o śmierć macochę i wypędza w świat trzynastoletnią przyrodną siostrę, Monisię. Sierota dostaje się pod opiekę Jana Zoliwy, ziemianina z pod Krakowa, który z ust samego Grzegorza przypadkiem dowiedział się o jego niechęci do macochy i zamiarze wyzucia z majątku przyrodniego rodzeństwa. Poczci-

wy ziemianin nie tylko przygarnia do domu sierotę, lecz wnosi skargę do króla o krzywdę jej wyrządzoną, a Monisia dostaje się pod opiekę królowej Jadwigi. Król skazuje na śmierć Grzegorza, wraca pokrzywdzonej majątek, pozostawia ją na dworze nawet po śmierci żony i opiekuje się jej bratem Bolkiem, który, skradziony w dzieciństwie przez cyganów, po wielu przygodach, również dostaje się na dwór Jagielly. Tymczasem Grzegorz po spełnionej zbrodni uchodzi znów w świat, czem unika wyroku króla. Znajdujemy go dopiero w bitwie pod Grunwaldem, gdzie w walce traci obie ręce i nogi. W tej samej bitwie znajduje się brat jego przyrodni, Bolek, który, chociaż wie o wszystkich zbrodniach Grzegorza, zapomina jednak urazy, zabiera kalekę do Odolan i wraz z Monisią opiekuje się nim, nie zważając na obelgi i wymysły, jakich im ten nie szczędzi. Chwila jednak nawrócenia nadchodzi; zbrodniarz jedna się z Bogiem i rodzeństwem, a jednocześnie przybywa Bolesław, syn Jana Zoliwy, w którego domu wychowywała się Monisia, i poślubia upodobaną sobie oddawna dziedziczkę Odolan. A więc cnota zostaje nagrodzona w zadowoleniu osobistym przez spełnienie szlachetnego czynu, zbrodnia zaś ukarana długim cierpieniem i kalectwem na całe życie. I wszystko stało się dobrze na tym najlepszym ze światów. Autorka z właściwym sobie talentem przeprowadziła fabułę; nie rozumiemy tylko, dlaczego Zbigniewa Oleśnickiego jeszcze za życia Jadwigi zrobiła już kanclerzem (str. 78), podczas zaś bitwy Grunwaldzkiej kazała mu być pisarzem koronnym (str. 148), wyprzedziła więc jego godności i urzędy o całe lat 20. Uposażyła też dobrze proboszcza z Odolan, który pije ze szklanki (str. 120) wtedy, gdy szkło nawet w oknach wielkich panów zrzadka się jeszcze ukazywało. Cnotliwą Monisię robi wciąż takim dziecięciem, jak gdyby dla tej wybranej istoty czas miał zupełnie inne względy, niż dla zwykłych śmiertelników. Ilustrator zaś, przeciwnie, zaraz na pierwszym obrazku przedstawia ją już dorosłą dziewczką, a w dodatku ubraną nie jak sierota, lecz kasztelanka. Mimo tych usterek młodzi czytelnicy z zajęciem czytać będą „Kara Bożą“, która oprócz zaciekawienia da im jeszcze moralną naukę, że chciwość i zbrodnia prędzej czy później będzie ukarana.

Druga powiastka „Wilczek“ sięga zamierzchłej przeszłości, t. j. zaprowadzenia wiary świętej przez Miecysława I. Do tej wiary nie chce się nagiąć Wilczek, towarzysz lat jego dziecięcych. Wreszcie i on ulega ogólnemu prądowi, do czego mu dopomaga siostra, Hoża, wychowywana wraz z nim na dworze rodziców Mieszka i oddawna gorliwa chrześcijanka. Legendowe czasy pozwoliły autorce puścić wodze fantazji,—utworzyła więc bardzo miły obrazek. Lecz w „Wilczku“, jak i w pierwszej powieści, nie zawsze jest zachowany koloryt wieku, co w powieści historycznej jest koniecznym, jeżeli chcemy odtworzyć obraz danej epoki.

Z.

**M. Chełmońska: Młody pieśniarz.** Zbiór 24 piosenek dla dzieci i młodzieży. Warszawa. M. Arct, 1898. Str. 56. Kop. 60.

Jak widzimy z liczby piosenek i stron, maleńka to książeczka, jednakże obfity treścią i formą znajduje się w niej materiał do śpiewu. Jakie są wiersze, pisać nie



trzeba: składały się na nie utalentowane pióra: Konopnickiej, Or-oła i wielkiej miłośniczki świata dziecięcego — Heleny Bojarskiej. Muzyka do tych wierszy różnorodna. W niektórych piosenkach, jak: „Bitwa“, „Mały trębacz“, „Piosenka o wilczku“, pełna jest życia i zuchowatej werwy; w innych, jak „Wieczór w lesie“, „Pieśń oracza“ — smępna i rzewna, lub też przypominająca tony fujarki pastuszej; albo w piosence „Gąski“ — wpadająca w dziarski rytm oberka.

Nastroj wesoły przeważa w całej książeczce, i to ogromną jest jej zaletą. Komuż bowiem, jeżeli nie dzieciom, śmiech i wesele się należy? Miłym urozmaicheniem są także częste zmiany tempa i miary taktu w jednej i tej samej piosence. Z początku wprawdzie trudne to dla dzieci, ale przy uwadze i pomocy nauczyciela mogą jednakże dać sobie radę. Większą daleko trudność stanowi w niektórych piosenkach zbyt rozległa dla głosu dziecięcego skala, która np. w prześlicznej „Modlitwie wieczornej“ aż do *sol* nad piątą dochodzi. Interwale są też zbyt wielkie. W piosence „Dziadek“ zaraz w pierwszym takcie dziecko od *fa* nad pierwszą o całą oktawę w górę skacze: skok to dla niewyrobionych głosów nieco niebezpieczny. Ale prawda, zapominamy, że piosenki ułożone są dla dzieci i dla młodzieży: do nauczyciela więc należy trafny między niemi wybór uczynić i zastosować do siły głosu i wieku dziecka.

Wogóle zbiorek przedstawia się bardzo dodatnio, wróży mu też zupełne powodzenie.

J. Ch.

**Gruszecki A: Wśród Tatarów.** Powieść dla młodzieży. Z 8 rys. Warszawa. M. Arct. 1898. Cena rub. 1.

Trzecioklasista Wojtuś, syn pani Sowińskiej, niezbyt zamożnej wdowy, mieszkającej w Warszawie, zostaje zaproszony na czas wakacji przez pana Stawskiego, bezżennego wuja, na Krym, gdzie tenże administruje dość dużym majątkiem. Podróż do Odessy musiał chłopiec sam odbyć; zachwycony jest więc swą samodzielnością i swobodą i używa jej na spróbowanie papierosów. Smutne tego następstwa oraz inne drobne przygody w wagonie 3-ej klasy, przepelnionym żydami, jako też znajomość, zawarta z młodym blagierem, Stefanem Celińskim, uzupełniają opowiadanie podróży kolejną. W Odessie spotyka nasz mały bohater wuja; wsiadają tam na statek i płyną do Sebastopola, a stamtąd przez Baczyseraj udają się do wsi tatarskiej Aja, siedziby pana Stawskiego. Wojtuś, olśniony nowością, upojony wrażeniami, czuje się niezmiernie zadowolonym. Dary wuja: wierzchowiec i strzelba, potęgują jego szczęście. Z Tatarami, sługami wuja, zaprzyjaźnił się prędko: śmiały Ali uczy go jeździć konno, a Abdelkadar — strzelać. Po kilku mepomyślnych próbach staje się Wojtuś wcale zręcznym jeźdźcem i dość wprawnym myśliwym. Wakacje przechodzą mu bardzo przyjemnie; zwiedza okolice Aji, poluje, hasa na koniu, a po zostawiona mu swoboda (wuj musiał często wyjeżdżać) napelnia go dumą. W czasie dłuższej nieobecności wuja nadużył jednak tej swobody. Pomimo zakazu pana Stawskiego wybrał się do Baczyseraju, zbłądził i wpadł w ręce Nogajców, plemienia tatarskiego, trudniącego się pokątnie porywaniem młodych Tatarów oraz chrześcijańskich dzieci, aby je sprzedawać w Konstantynopolu. Od tej

strasznej nocy zaczynają się smutne chwile dla chłopca. Za opór stawiany Tatarzy karzą go bastonadą, więżą w lochu, a wreszcie z Gursufu wysyłają z kilku Nogajcami do Stambułu. Wśród gęstej mgły statek Tatarów, uszkodzony przez wielki parowiec francuski, tonie z całą prawie załogą. Wojtuś, cudownie ocalony, dostaje się szczęśliwie na okręt, który był sprawcą katastrofy, zostaje odwieziony do Sebastopola, i obdarty, osłabiony, mizerny, wraca do wuja. Niezadługo po tym wypadku opuszczają Krym, syt wrażeń, przygód, których tak bardzo pragnął, i wita z gorącą radością rodzinne miasto, a w niem matkę i siostrę.

Treść, jak widzimy, jest bogata. Pominąwszy dramatyczną fabułę, autor przytacza kilka ciekawych podań, zapoznaje młodego czytelnika z głównymi miejscowościami na Krymie, jak: Sebastopol, Inkerman, Baczyseraj, ukazuje mu Ajudah i Czatyrdah, wtajemnicza go w życie i zwyczaje tatarskie, płynie z nim po morzu Czarnem i zwiedza Odessę. Książka więc jest dla młodzieży nie tylko interesująca, ale i pouczająca, choć bardzo cennym nabytkiem nazwać jej nie można. Szkoda, że autor tak chłodno i słabo opisuje piękności Krymu, tak cudnie skreślone w Sonetach Mickiewicza, o których kilka razy w opowiadaniu jest wzmianka. Styl trochę barwniejszy podniosłby znacznie wartość książki, wydanej starannie i ozdobionej licznymi obrazkami. Czytać ją mogą starsze dopiero dzieci, mniej-więcej od lat 13. W.

**Zofia Bukowiecka: Mfotem a kielnią.** Opowiadanie dla młodzieży. Z 7 rys. Wł. Jasińskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1899. Str. 297. Cena rub. 1.

Wymieniona w nagłówku książka jest dalszym ciągiem wydanej w r. z. powieści dla młodzieży p. t. „Dzieci Warszawy“. Osoby, które poznaliśmy w tej ostatniej, występują w tamtej jako dorośli, role główne odgrywają wszelakoż nie one, lecz ich dzieci, lub też nowe postacie, reprezentujące „dzieci Warszawy“. Autorka rozpisuje się szeroko, wprowadza mnóstwo osób, przytacza moc zdarzeń, porusza niemało kwestyi; nie znalazła wszelakoż punktu środkowego dla akcji, ani też nie zaznaczyła jasno i wyraźnie dążeń swoich etyczno-wychowawczych. Zajęcie się i współczucie czytelnika wciąż dzieli się między osoby i zdarzenia, uwaga się rozprasza na wszystkie strony i wkońcu zainteresowanie się zanika. Najdłużej i najwięcej zajmuje się autorka losami Wicka Broniaka. Sierota, wychowany został przez wuja, czeladnika w warsztacie Filipa, bohatera książki „Dzieci Warszawy“. Oddany do rzemiosła, baki zbija i figle płata, poczęści z usposobienia, poczęści dlatego, że majstrowie, u których terminuje, nie dają mu sposobności nauczania się rzemiosła. Niesłusznie podejrzany o kradzież i zagrożony więzieniem, ucieka, dostaje się na statek i, jako chłopiec do usługi, płynie do Gdańska; w drodze z narażeniem własnego życia ratuje dziecko z wody; rodzice, ludzie zamożni, opiekują się nim, kształcą i wprowadzają na właściwą drogę. Żywa wyobraźnia u chłopca i pociąg do przygód zamorskich, nabyty przez lekturę, znajdują jeszcze większą podniechęć w Gdańsku, gdzie widok okrętów i morze chłopca kusi i pociąga. Wicek przezwycięża się, nie opuszcza Europy, wyzwala się jako majster mularski i wraca do Warszawy.



Florek, terminator, a następnie czeladnik u ślusarza Filipa, odznacza się zdolnościami i wielką pilnością; poza pracą obowiązkową w warsztacie pracuje on usilnie, zbiera grosze, odmawiając sobie wszystkiego, a czyni to w celu rehabilitacji ojca. Ojciec Florka był mechanikiem w majątku państwa Chorzewskich; człowiek zdolny i uczciwy, daje się skusić totalizatorowi, przegrywa powierzone mu przez pryncypała pieniądze i w końcu ucieka do Ameryki. Otóż Florek wytknął sobie za cel życia zebranie funduszu na pokrycie przeniewierzonej sumy. Ale winowajca sam też tylko tą myślą żyje: zdobywa w Ameryce kapitał, powraca do kraju, wykupuje majątek pp. Chorzewskich, którzy bliżej są ruiny, syna kształci na inżyniera; w końcu Wicek żeni się z córką majstra Filipa, a Florek z panną Chorzewską.

Z przykrością zmuszeni jesteśmy zrobić autorce te same zarzuty, jakie już uczyniliśmy, oceniając „Dzieci Warszawy“, mianowicie gonienie za efektami i szukanie tychże w kryminalistyce, w czynach tak brzydkich, jak kradzież i przeniewierzenie. Sprawozdawca niniejszego, zastarawszy się, dowiedział się dopiero od autorki, że czeladnicy uważają za zwyczaj, uświęcony tradycją, zatrzymywać coś z powierzonego sobie materiału i że istnieje odrębna nazwa, oznaczająca tego rodzaju przeniewierzenie. Pytamy się, poco ta wiadomość młodym czytelnikom? czy jest potrzebna i moralna? Za dużo też sensacyjnego pierwiastku i w czynach dodatnich. Wicek ratuje dziecko z wody i zyskuje przez to dobroczynię—to ujdzie; znajduje w Gdańsku pieniądze, oddaje je właścicielowi, którym jest ojciec Florka, powracający z Ameryki, i przez zawartą wskutek tego znajomość z tymże ułatwia mu odnalezienie rodziny—i to ujdzie, jeśli to konieczne było do powiązania nici powieściowych, choć i jedno i drugie można było zastąpić inną kombinacją. Ale pocóż ratowanie staruszki z ognia, kiedy czyn ten Wicka nie ma związku z właściwą akcją? Rażą też niektóre nieprawdopodobieństwa, np. fakt, że ojciec Florka, Ziółko, mechanik dobrze płatny, człowiek dotąd uczciwy, przez p. Chorzewskich za członka rodziny uważany, przegrawszy wszystkiego zaledwie 300 rb., miał konieczność uciekać do Ameryki (autorka przytem nie powiada, czy mu zostało pieniędzy na podróż). I drugi fakt: chłopiec 12-letni wynosi z ognia staruszkę. Przypuściwszy, że była wycieńczona chorobą, zawsze jeszcze wydaje się to nam nieprawdopodobnem.

Część pouczającą książki stanowi opis historyczno-geograficzny brzegów Wisły. Książka nadaje się dla dzieci od lat 12.

W. O.

## Nowe wydania.

Oprócz nowości tegorocznych, których oceny podaliśmy wyżej, ruch wydawniczy przynosi na gwiazdkę wiele książek dla młodzieży w świeżem wydaniu. O każdej z nich „Przegląd Pedagogiczny“ pomieszczał w swoim czasie dłuższe lub krótsze recenzje; dziś więc tylko przypominamy je naszym czytelnikom, gdyż przeważnie są to rzeczy godne polecenia.

### a) Dla małych dzieci.

**Krakowowa Paulina: Niespodzianka.** Zbiór powiastek dla pilnych dzieci. Wydanie 10-e. Z 4 ryc. Kolor. Warszawa.

Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena w opr. kart. kop. 75. Jest to książeczka, zawierająca 46 powiastek krótkich, treściwych, dostępnych pod względem formy, a zawsze natchnionych poczciwą myślą, które dzieci od lat 6—8 chętnie czytają.

### b) Baśni czarodziejskie.

**Powieści z tysiąca i jednej nocy** podług A. L. Grimma. Wydanie 4-e. Z 6 ryc. kolor. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena w ozdob. okł. rub. 1,50. Znajduje się tu dziesięć baśni ogólnie znanych, które dzieci czytają z gorączkowym zajęciem; ze względu jednak, że większość ich przedstawia obrazowo podstęp i okrucieństwo, radzimy ostrożność w dawaniu tej książki do ręki, zwłaszcza dzieciom małym a wrażliwym.

### c) Podróże i przygody.

**Robinson szwajcarski.** Podług J. Stahla przełożył Jan Chęciński. Wydanie 4-e. Z 12 ryc. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena kop. 80, w ozdobnej oprawie rub. 1,20. Zajmujące to opowiadanie o lasach rodziny, złożonej z ojca, matki i czterech synów, zagnanej na wyspę bezludną, gdzie zakładają osadę, należy do ulubionych książek dzieci od lat 9—12.

**Mayne Reid: Młodzi żeglarze** czyli przygody myśliwskie w Ameryce Południowej. Przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska. Wydanie 2-e. Z 12 ryc. Warszawa. Gebethner i Wolff. Cena kop. 80, w ozdob. opr. rub. 1,20. Jest to ciekawa podróż po Ameryce, zawierająca prócz fabuły powieściowej wiele wiadomości przyrodniczych, zwłaszcza z dziedziny zoologii. Z tego powodu można ją polecić dla starszych chłopców od lat 10—14.

Według Birda opracował W. L. Anczyc: **Duch puszczy.** Opowiadanie z amerykańskich borów. Wyd. 4-e. Z 8 ryc. Warszawa. Gebethner i Wolff. Cena kop. 80; w ozdob. opr. rub. 1,20. Książka ta, ogólnie znana, jako nadzwyczaj pobudzająca fantazję, ze stanowiska pedagogicznego zasługuje na bezwzględne potępienie, gdyż jest apoteozą zemsty.

### d) Powieści historyczne.

**Przyborowski W.: Myszy króla Popiela.** Opowiadanie przedhistoryczne. Wydanie 2-e. Z 6 ryc. Warszawa. Gebethner i Wolff. Cena kop. 80; w ozd. opr. rub. 1,20. Powieść pod powyższym tytułem przedstawia odległą epokę przedchrześcijańskiej Polski; opowiadanie barwne i zajmujące, grzeszy tylko zbyt częstem i zbyt jaskrawem malowaniem okrucieństw.

**Teresa Jadwiga: Z lat minionych.** Trzy powieści historyczne dla młodzieży. Wydanie 2-e. Z 3 ryc. Warszawa. Gebethner i Wolff. Cena kop. 80, w ozd. opr. rub. 1,20. Jest to jedna z najładniejszych książek w tym rodzaju; zawiera trzy powieści na tle dziejowem, z których pierwsza—„Moja pieśzcotka“ przedstawia czasy Zygmunta I, druga—„Błękitny rycerz“ zawiera opowiadanie na tle początków wieku XVII, ostatnia zaś p. t. „Krwawe chwile“ czerpie swą treść z wojen kozackich. Wszystkie trzy, prócz historycznego mają, znaczenie etyczne, odznaczają się szlachetną tendencją, zwłaszcza w wizerunkach kilku dodatnich postaci kobiecych.

### e) Powieści dla dorastającej młodzieży.

**Urbanowska Zofia: Księżniczka.** Wydanie 2-e. Warszawa. Gebethner i Wolff. Cena rub. 1,20; w ozd. opr. rub.



1,80. Jest to książka, która powinna należeć do biblioteki każdej dorastającej panienki; tyle bowiem porusza ważnych kwestyi, tyle myśli obudzić może, iż nietylko nadaje się do czytania, ale nasuwa mnóstwo tematów do rozmowy z młodemi czytelniczkami. Z tego względu nie radzilibyśmy dawać jej za wcześnie, t. j. młodziutkim i mało rozwiniętym dziewczynkom, gdyż zrozumienie „Księżniczki“ wymaga już pewnej dojrzałości umysłu.

**Zaleska M. J.: Dwie sieroty.** Opowiadanie z życia młodych dziewcząt. Wyd. 2-e. Warszawa. Gebethner i Wolff. Cena rub. 1, w ozd. opr. rub. 1,60. Mniejsza rozmiarami i skromniejsze mająca zadanie od „Księżniczki“, jest to, bądź co bądź, jedna z lepszych powieści dla dziewcząt w wieku lat 13--16.

**Dygański Adolf: Przygody młodzieńca czyli Robinson polski.** Wyd. 2-e. Z 6 ryc. Warszawa. Gebethner i Wolff. Cena kop. 80; w ozd. opr. rub. 1,20. Książka ta ma podobne znaczenie dla chłopców, jak dwie poprzednie dla dziewcząt; przedstawia młodzieńca, który już w 15-ym roku rozpoczyna życie samodzielne, pełne walk z nieprzyjaznym często losem, a wkońcu zdobywa sobie stanowisko niezależne i wyrabia się na dzielny charakter. Niektóre sceny zbyt jaskrawe, np. duszenie żony przez pijanego męża, nie są właściwe w książce dla młodzieży.

**Beecher Stowe H.: Chała wuja Toma.** Powieść, opracowana dla młodzieży. Wyd. 2-e. Z 4 rys. Warszawa. Gebethner i Wolff. Cena kop. 80; w ozd. opr. rub. 1,20. Jest to jedna ze starych książek, które się dotąd nie zestarzały; jakkolwiek straciła znaczenie aktualne, jakie posiadała w chwili swego ukazania się, bywa zawsze chętnie czytana przez młodzież, a budząc współczucie dla nieszczęśliwych Murzynów, oddziaływać może dodatnio pod względem etycznym.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

— W Petersburgu ma być urządzone „kółko pedagogiczne zabaw letnich dziecięcych“; ustawę złożono już do zatwierdzenia w ministerium oświecenia.

— Rada państwa uchwaliła, że istniejące przy seminarjach nauczycielskich szkoły jednoklasowe początkowe mogą być, w miarę posiadanych funduszy, zamieniane na dwuklasowe. Wychowawcy ich korzystać będą pod względem służby wojskowej z praw wychowawców dwuklasowych szkół elementarnych rządowych.

— W ciągu roku 1897—1898 otwarto dotychczas w okręgu naukowym warszawskim 36 oddziałów równoległych przy gimnazyjach i progimnazyjach (męskich i żeńskich), oraz przy szkołach realnych.

— Wakującą katedrę encyklopedyi nauk prawnych i politycznych w uniwersytecie warszawskim objął tymczasowo prof. Ziegel.

— Na Morawach powstanie wkrótce nowa politechnika czeska: do budżetu państwa w Przedlitawii na rok 1899 wniesiono 100 000 zlr., jako pierwszą część sumy, potrzebnej na założenie takiego zakładu. Z kolei Czesi myślą też o założeniu w tej prowincyi uniwersytetu czeskiego. I słusznie. Obliczono bowiem, że ilość słuchaczy uniwersytetu czeskiego w Pradze i politechniki czeskiej tamże równa się już liczbie wszystkich słuchaczy niemieckich w całej Przedlitawii (oczywiście bez Wiednia); liczba zaś uczniów Czechów w gimnazyjach dosięga 60<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a w szkołach realnych nawet 70<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wszystkich uczniów Niemców w Przedlitawii. Wiadomo nadto, że Morawy na 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub> Niemców liczą 75<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ludności czeskiej; istnieje zaś w Brnie Morawskiem oddawna politechnika niemiecka.

— Robotnicy czescy w Pradze założyli sobie sami kursa ludowe. Podobna instytucja, również z własnej inicjatywy robotni-

ków, ma powstać w Ołomuńcu i po innych miastach. Inteligencya w mieście czeskiem Slanem, liczącem zaledwie 9 000 mieszkańców, urządziła już takie odczyty publiczne z dziedziny różnych nauk.

— Budżet szkół ludowych we Lwowie wynosić będzie w r. 1899 312 000 zlr., czyli o 45 000 więcej, niż w roku bieżącym.

— „Pet. Wied.“ donoszą, że czynione są u władz starania o dostarczenie urzędowe z okręgów naukowych danych w sprawie przyczyn patologicznych słabego postępu dziatwy w naukach we wszystkich zakładach naukowych. Zabiegi te—jak pisze dziennik—wyływają z nieodzownej i uznanej już przez drugi zjazd do spraw wykształcenia technicznego potrzeby urządzenia szkół pomocniczych i klas dla dziatwy, czyniącej słabe postępy.

— Dotychczas etat 22 szkół początkowych w Łodzi wraz z etatem szkoły miejskiej wynosił rb. 60 177, którą to sumę tworzyły składki obywateli: rb. 55 177 i zapomoga od miasta: rb. 5 000. Od roku zaś przyszłego miasto postanowiło powiększyć zapomogę do 15 000, a fundusz ze składek od obywateli łódzkich, jak w przybliżeniu obliczono, przynieść może o rb. 5 000 więcej, czyli że magistrat łódzki na utrzymanie szkół początkowych rozporządzać będzie funduszem 75 177 rb. Tym sposobem w pierwszym roku po wprowadzeniu nowego rozkładu składek, t. j. w 1899-ym, przypuszczalnie możliwem będzie otworzenie przynajmniej 7-iu nowych szkółek. Uchwalono również przedsięwziąć starania o przekształcenie dotychczasowych mieszanych szkół elementarnych miejskich wyłącznie na męskie i żeńskie.

— „Czasopismo (Żurnał) minist. ośw. publ.“ podaje w zeszyście październikowym następujące wiadomości statystyczne, dotyczące wyników egzaminów z klasy VII-ej w szkołach realnych w r. 1895/6:

okręgi	liczba szkół z kl. 7-ą	zdawało uczniów	zdało
petersburski . . . . .	13	147	144
moskiewski . . . . .	17	193	187
kazański . . . . .	10	113	111
orenburski . . . . .	2	35	34
charkowski . . . . .	10	150	135
odeski . . . . .	8	135	127
kijowski . . . . .	7	86	77
wileński . . . . .	6	66	64
warszawski . . . . .	2	38	31
ryski . . . . .	6	71	56
kaukaski . . . . .	8	106	102
zachodnio-syberyjski . . . . .	2	18	18
	21	1 158	1 086

W liczbie stawających do egzaminu ostatecznego (1 158) było 42 ekster-nów (w okręgu warszawskim—1). Wyniki egzaminów w rozmaitych okręgach, jak widzimy z powyższej tabelki, były różne, przyczem okrąg warszawski wykazuje rezultaty mniej niż średnie. Jakie były dalsze losy młodzieży, kończącej szkoły realne? Sprawozdanie ministeryjne odpowiedzi dokładnej na to pytanie nie daje, odnośnie bowiem materiały dotyczą tylko 605-u abiturjentów z 8-u okręgów, którzy pokierowali swoim losem w taki sposób: a) 527-u wstąpiło do wyższych zakładów naukowych specjalnych, przeważnie do instytutów: technologicznego, inżynierów dróg i mostów, górniczego, inżynierów cywilnych, leśnego, politechniki w Rydze i t. d.; b) 5-u zapisało się do uniwersytetów; c) 50-u wstąpiło do służby rządowej (48-u do wojskowej); d) 53-ch obrabło sobie rozmaite zawody prywatne (w tej liczbie 5-u poświęciło się zawodowi pedagogicznemu). Sprawozdanie ministeryjne w dalszym ciągu zastanawia się szczegółowo nad przebiegiem egzaminów i przytacza takie opinie o wynikach egzaminów z języka rosyjskiego: „w okręgu petersburskim ćwiczenia z języka rosyjskiego należy uważać za słabe“ (str. 73), w okręgu kazańskim „prace uczniów z języka rosyjskiego uznano wogóle za słabe i grzeszące pod względem gramatycznym“ (str. 79). Dodatnią opinię zjednały sobie ćwiczenia w innych okręgach. O 4-ch okręgach: warszawskim, kijowskim, ryskim i charkowskim sprawozdanie nie wspomina.

— D. 25 z. m. zmarł we Lwowie zasłużony pedagog, Mieczysław w Tytus Baranowski, dyrektor seminarium nauczycielskiego żeńskiego, redaktor „Rodziny i szkoły“, radny m. Lwowa, urodzony d. 13 stycznia 1851.



*Wiadomości bibliograficzne.*

**Chęciński Jan:** *Opowiadania historyczne.* Wyd. 3-e. Z 10 drzewor. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1899. Str. 214. Kop. 70.

**Dmochowski F. S.:** *Krótki zbiór historii polskiej podług najnowszych źródeł historycznych.* Wyd. nowe, poprawione. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1898. Str. 276.

**Życiorysy sławnych Polaków.** Wydawnictwo K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. Cena każdego tomiku kop. 30. Dotychczas wyszły: 1) *Mikołaj Kopernik*, p. H. Merczynga. 2) *Ad. Mickiewicz*, p. St. Tarnowskiego. 3) *Józ. Korzeniowski*, p. P. Chmielowskiego. 4) *Zyg. Kaczkowski*, p. P. Chmielowskiego. 5) *Jan Zamczyski*, p. Wit. Nowodworskiego. 6) *Jan Śniadecki*, p. L. Świeżawskiego. 7) *Fryd. Chopin*, p. Ferd. Hosiicka. 8) *Maur. Gosławski*, p. Stan. Zdziarskiego. 9) *Klem. z Tańskich Hofmanowa*, p. P. Chmielowskiego. 10) *Tad. Czacki*, p. P. Chmielowskiego.

Wydawnictwa M. Arcta w Warszawie:

**Armstrong F.:** *Wśród chmur i słońca.* Pow. dla młodzieży. Przetłóżyła z ang. Marya B. Z 4 ryc. 1898. Str. 255. Kop. 75; w opr. kart. rb. 1.

**Domańska Ant.:** *W Woli Tenczyńskiej.* Opow. dla dzieci. Z 4 obrazkami. 1899. Str. 222. Kop. 75; w opr. kart. rub. 1.

**Dyakowski B.:** *Nasz las i jego mieszkańcy.* Dla młodzieży opisał... Z liczn. rys. 1898. Str. 224. Kop. 80; w opr. kart. rub. 1.

**Gębarski Stefan:** *Skarby na dnie Wisły.* Opowiadanie z pierwszej połowy bieżącego stulecia—dla młodzieży. 1899. Str. 126. Z 4 ryc. Kop. 50; w opr. karton. 60.

**Gliński K.:** *Polne kwiaty.* Poezye dla młodzieży. 1898. Str. 116. W opr. kart. kop. 60.

**Kowerska Z.:** *Losy Adasia. Ofiara. Ona.* Powieści dla młodzieży. Z 4 ryc. (1898). Str. 283. Rub. 1; w opr. kart. rub. 1,20.

**Mał P.:** *W tajemniczym kraju.* Pow. dla młodzieży. Z liczn. ryc. 1899. Kop. 50; w opr. kart. 60.

**Marya Halina:** *Wiersze i deklamacje* dla dzieci, wybrane z poetów polskich. 1899. Str. 243. Kop. 75; w opr. karton. 90.

**Przyborowski V.:** *Losy Cezara.* Opowiadanie z dziejów rzymskich dla dojrzalszej młodzieży, według P. O. Höckera. Z 6 ryc. 1898. Str. 212. Kop. 80; w opr. karton. rub. 1.

**Stables Gordon:** *Na dalekiej północy.* Przygody podróżników w Grenlandyi i na biegunie północnym. Z ang. przetłóżyła K. P. 1898. Str. 116. Z 8 ryc. Kop. 50; w opr. kart. 60.

**Teresa Jadwiga:** *Wycieczka w góry (Ojców).* Dla młodzieży opisana. Z 4 ryc. 1898. Str. 110. Kop. 50; w opr. kart. 60.

**Odpowiedzi Redakcyi.**

**Słałej i dawnej prenumeratorce.** Adres Schronienia jest następujący: Zielna 9. Zechce Sz. Pani porozumieć się bezpośrednio z Zarządem, który tą tylko drogą może dostarczyć żądanych wiadomości. Przepraszamy za zwłokę, spowodowaną przez daną nam odmowę.

**Słałej prenumeratorce,** zapytującej o radę, jak uczyć dwoje dzieci: 10-letnie i 8-letnie. Radzimy przedewszystkiem zaopatrzyć się w książkę: „Metodyczny kurs nauk. Rok 1 i 2“ (prenumeratorem swoim sprzedajemy ją po rub. 1). Szczegółowe wskazówki zajęłyby nam tutaj zbyt wiele miejsca.

**P. H. M. w Star.** Panna A. Sz. żadnego listu nie otrzymała. Żądane książki posyłamy; odpowiedzi na zapytania zamieścimy z powodu braku miejsca dopiero w następnym numerze; głos w sprawie losu nauczycielek zużytkujemy.

**P. M. Juszk. w Piń.** Przedewszystkiem powinien chłopca zbadać wytrawny lekarz. Po zakomunikowaniu nam jego zdania będziemy mogli służyć swoją radą.

**OGŁOSZENIA.**

**Potrzebne są** 4-y nauczycielki na wyjazd: 2-e na prowincję w Królestwie, 1-a do Berdyczowa i 1 do Rygi. Bliższych informacji udzieli Administracya „Przeglądu Pedagogicznego“, Hortensya 2.

Wydawca: **Władysław Połkotski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Декабря, 1898 г.

**Były nauczyciel** gimnazjum (filolog), człowiek młody, może wyjechać na wieś do jednego chłopezyka za umiarkowane wynagrodzenie na czas od 1 stycznia do 1 sierpnia. Wiadomość w Adm. „Przeglądu“ lub Nowy-Swiat 70, pok. uniebl. 17.

**Doświadczony pedagog** z wykształceniem uniwersyteckim, posiadający chlubne rekomendacje, poszukuje posady nauczyciela na prowincyi lub w Warszawie. Wiadomość w Redakcyi „Przeglądu Ped.“, lub na ul. Złotej № 35, m. 13.

**Student**

czwartego kursu prawa, doświadczony nauczyciel-filolog i matematyk wraz z francuskim i niemieckim (teoretycznie), poszukuje lekyi lub korepetycyi.

Nowogrodzka 29, m. 32.

**W Zakładzie Gimnastyczno-Lecznicznym**

**W. Pieńkowskiego**

Hortensya 6,

lekye dla dzieci oraz osób dorosłych rozpoczynają się z dniem 1 października. Oplata miesięczna 3 rb.

**Dr. S. Gościecki**

stosuje u dzieci psychoterapię w zbroczeniach moralnych, nalogach chorobliwych i t. p. Bracka 4. Od 5—7.

**Dla matek i wychowawczyń**

dzieła pedagogiczne w kilku językach, oraz dla młodzieży, duży wybór książek popularno-naukowych, utworów klasycznych oraz powieści. Abonament 40 kop. miesięcznie. Czytelnia dla kobiet, Warecka 9.

Wyszedł z druku i sprzedaje się po rs. 1 kop. 50 z przesyłką i po rs. 1.30 bez przes.: dla prenumeratorem „Przeglądu“ po rs. 1.20 i rs. 1.

**Metodyczny kurs nauk**

Rok 1 i 2.

Ułożony przez J. Wł. Dawida, W. Osterloffia i Anielę Szc.

**ZA WIERA: Naukę o rzeczach. Naukę czytania i pisania. Arytmetykę. Kaligrafię.**

Wydawnictwo „Przeglądu Pedagogicznego“.

*Skład główny w Administracyi Przeglądu.*

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) dla wszystkich prenumeratorem: Katalog wydawnictw M. Arcta w Warszawie;

2) dla prenumeratorem zamiejscowych: Katalog wydawnictw Księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu.

Redaktor: **Władysław Skrzetuski.**

Druk L. Szkaradzińskiego i S-ki. Mazowiecka 2.